№ 12. Dąbrowa Górnicza, Niedziela, 13-go Czerwca 1915 r. Rok I.

Cena 10 halerzy, 10 fenigów, 5 kopiejek

Redakcya przy ulicy Targowej № 10

Administracya w sklepie przy ulicy Szosowej № 9.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. Rękopisów Redakcya nie zwraca.

Zawiadomienia o ślubach, zabawach, przedstawieniach i koncertach są płatne.

GAZETA POLSKA

DZIENNIK POLITYCZNO-SPOŁECZNY

WYCHODZI O GODZINIE 8-MEJ RANO, OPRÓCZ PONIEDZIAŁKU.

Cena 10 halerzy, 10 fenigów, 5 kopiejek

Prenumerata miesięczna: 2 kor. 50 hal., 2 marki 50 fenigów lub 1 rubla 25 k. Z przesyłką pocztową 3 korony, 3 marki lub 1 rubel 50 kop.

Kwartalnie trzy razy tyle.

Ogłoszenia oblicza się po 20 hal., 20 fen. (10 kop.) za wiersz petitowy.

Nadesłane po 1 kor., 1 mar (50 k.) za wiersz petitowy.

Załączniki podług osobnej umowy.

„GAZETA POLSKA" jest do nabycia we wszystkich Biurach dzienników, księgarniach, trafikach, wogóle tam, gdzie jest wystawiony napis „Tu jest do nabycia „GAZETA POLSKA". Takie napisy wystawione są w Dąbrowie, Będzinie, Sosnowcu, Zagórzu, Strzemieszycach, Czeladzi, Zawierciu, Częstochowie, Piotrkowie, Gołonogu, Sławkowie, Olkuszu, Miechowie, Kielcach, Bolesławiu i t. d.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje Administracya w Dąbrowie ul Szosowa № 9.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 12 czerwca. Biuletyn urzędowy austryacki.

WIEDEN. Urzędowo donoszą: Między Dniestrem i Prutem wojska armii Pflanzera **zdobyły znowu kilka pozycyi rosyjskich.** Miejscowość **Jezierzany i Nieźwiska** (tuż nad Dniestrem) **zostały wzięte szturmem.** Nasze zwycięskie wojska kroczą naprzód na Czernelicę. Na północny wschód od Horodenki **przekroczyły Dniestr i zajęły Zaleszczyki.** Przeciwko temu miastu Rosyanie skierowali wieczorem i w nocy **rozpaczliwe ataki, które wszystkie zostały odparte z bardzo ciężkiemi stratami dla nieprzyjaciela.** Także **atak pułków kozackich złamał się całkowicie w naszym ogniu.**

Na Bukowinie musieli Rosyanie opuścić ostatnie swoje pozycye nad Prutem. Cofających się wojska nasze ostro ścigały. Wczorajsza walka armii Pflanzera dała nam **około 1.000 jeńców rosyjskich.**

Na południowej stronie górnego Dniestru walki jeszcze trwają.

Rosyjski kontratak na Stanisławów odrzucony. Żurawno, które zostało opuszczone z powodu nadejścia rosyjskich posiłków, **wojska sprzymierzone zajęły wczoraj ponownie.**

Wojna z Włochami.

Poszczególne spotkania i walki działowe nad Isonzo trwają dalej. Dotychczas Włosi znaleźli się na wschodnim brzegu rzeki tylko pod Monfalcone i Karfreit w punktach, które leżą przed naszym frontem bojowym. Wczoraj przed świtem oddziały nieprzyjacielskie wdarły się pod Plava na wzgórza po wschodnim brzegu rzeki, ale zostały odrzucone. Na granicy karynckiej wojska nasze odrzuciły ataki nieprzyjacielskie na przesmyki w okolicy Monte Paralba i zajęły je. Usilowanie Włochów odzyskania przejścia górskiego Monte Piano nie powiodło się. Pozatem nieprzyjaciel w poszczególnych przestrzeniach granicznych przesuwa się zwolna ku naszym pozycyom, Tak stoi on w Cortina, Dampezzo, Fierae, Diprimerio i Borgo.

Biuletyn urzędowy niemiecki.

BERLIN. Urzędowo donoszą: Nieprzyjacielskie ataki od północnowschodniej strony Nieuport na wschodnie stoki wzgórza Loretto i przeciw Souchez odrzucone. W walce zblizka na północ od Ecurie udało się nam odrzucić całkowicie Francuzów, którzy dwa razy świeże wysyłali siły, ażeby pozbawić nas naszych pozycyi. **Ustępujący nieprzyjaciel poniósł bardzo poważne straty.** Na południowy wschód od Hebuterne ruszyliśmy znowu naprzód z naszych cofniętych stanowisk.

Na wschodzie.

Nad Dubissą ataki nieprzyjacielskie pozostały bezskuteczne.

Na północ od Przasnysza szturmowały nasze wojska pozycye rosyjskie i **wzięły 150 jeńców rosyjskich, kilka karabinów maszynowych i miotaczy min.**

Nad Rawką w połowie drogi między Bolimowem a Sochaczewem wdarliśmy się w pozycyę nieprzyjacielską i **wzięliśmy do tej pory 500 Rosyan do niewoli.**

Wykręty.

(w.) Przywykliśmy wszyscy, że Warszawa sercem jest i mózgiem kraju naszego. Tam koncetruje się wiedza, chociaż niestety w szczupłych, wązko przez Moskali zakreślonych rozmiarach, stamtąd wychodzą hasła i poczynania wszelkich bardziej doniosłych akcyi społecznych, tam siedzibę mają partye polityczne. Kto zwyciężył w Warszawie, ten ma duże szanse powodzenia w całym kraju. Żadna większa akcya społeczna, polityczna lub narodowa nie wyszła skądinąd, jak tylko z Warszawy. Tak było przynajmniej od powstania 1830 r., a w znacznym stopniu i przedtem — do ostatnich czasów.

I dziś myśli nas wszystkich zwracają się ku Warszawie, niezależnie od tego, jakie pobudki zmuszają nasze serca do żywszego bicia. Pomimo całej demoralizacyi, jaką wróg potrafił zasiać w sercach tylu Polaków, pomimo nagromadzenia właśnie w stolicy takiego mnóstwa żywiołów obconarodowych, wręcz dla naszych dążeń wrogich i niebezpiecznych, Warszawa nie przestała wywierać na cały zabór rosyjski uroku magicznego.

Ale nieubłagane fakty silniejsze są od porywów serca. Między Warszawą i tą częścią Królestwa, która już z pod władzy Moskali została wyzwoloną, stoi podwójna, mocniejsza od spiżu ściana wojsk walczących. Tylko tu i ówdzie, przypadkiem, przedostają się mieszkańcy kraju z jednej strony na drugą. Komunikowanie się okólne, przez państwa neutralne, jest też trudne, długie, a dla większości prawie zupełnie niemożliwe! I z natury rzeczy oglądanie się na Warszawę stało się po tej stronie kordonu wojskowego niemożliwem. Nic tu nie pomogą sentymenty, nic stargane nerwy. Szereg kwestyi życiowych, nie cierpiących zwłoki, musi być rozstrzygnięty zaraz teraz — i bywa rozstrzygany.

Ale nie zawsze. W pewnych sprawach spotkać się można z zaciętym oporem przeciwko czynom, które rzekomo wymagają sankcyi Warszawy. A ponieważ Warszawa zachowuje się, jak przysłowiowy obraz, który do chłopa „nie przemówił ani razu", więc łacno wysnuwa się wniosek, że „nie wolno" wykonywać danych czynności.

Otóż czas zerwać z tym szkodliwym przesądem, mającym, jak zaraz zobaczymy, na celu wyłącznie obronę pewnych, nie wytrzymujących krytyki teoryi i zamiarów. Czas zerwać nawet teraz, kiedy wzięcie Warszawy jest już tylko kwestyą najbliższej przyszłości. A właściwie — czas ściśle rozgraniczyć kompetencye.

Przyjrzyjmy się, w jakich wypadkach dzisiaj część naszego społeczeństwa żąda poprzedniego wypowiedzenia się Warszawy, zanim pewne czynności zostaną dokonane? Mamy oto na terytoryach okupowanych szereg szkół ludowych, miejskich, gimnazyów lub handlówek. Zdawałoby się, że po niedobrowolnem wyjściu Moskali, wszystkie te zakłady naukowe powinny były natychmiast pozbyć się najdrobniejszych pozostałości kacapskich, od łajdackich, urągających zasadom pedagogiki i dotkliwie obrażających nasze uczucia podręczników rosyjskich, do „pedagogów" z seminaryum lub czasami po prostu z kryminału. Tak sądziła większość kraju przed wojną, — wszyscy ci, którzy składali się na Macierz Szkolną, Kursy dla analfabetów i niezliczone inne, poznoszone przez Moskwę instytucye kulturalne. Tak byli przekonani — dodajmy — wszyscy ci Francuzi, Anglicy, Włosi, przed którymi uskarżano się na ucisk rosyjski i którzy jeszcze dziś gotowi są litować się nad nami i bronić naszej sprawy, o ile... nie doszła do nich wiadomość o tem, co się u nas dzieje!

A dzieje się ot co: w mieście X uwolnionem może już od 8—10 miesięcy od władzy rosyjskiej, grono rodzin domaga się zniesienia w miejscowej prywatnej „polskiej" szkole wykładów w języku rosyjskim. Podnosi się burza. „Nie wolno nam tego czynić, póki Warszawa się nie wypowie!" — tak brzmi teza obrońców tej zupełnie już wyjątkowej nędzy moralnej, jaką stanowią rosyjscy pedagogowie w naszym kraju.

Jest to zwyczajny i to bardzo niezgrabny pozór dla obrzydliwego tchórzostwa i kompletnej abnegacyi z praw i ideałów narodowych. Ludzie odwołują się do Warszawy, wiedząc, że Warszawa nie może wypowiedzieć się w tej sprawie, póki wisi nad nią kułak rosyjski, podczas gdy kraj cały niezliczone razy, na tysiącach wieców, w artykułach, książkach, rezolucyach, od czasu pierwszego zamachu na szkołę polską wypowiada się za jej unarodowieniem.

A dodać należy, że opozycya ta jest tak silna, iż potrafiła ona zapobiedz spolszczeniu znacznej większości szkół. Tylko w nielicznych wypadkach udało się dokonać reformy.

Skutki takiego postępowania są wysoce szkodliwe. Marnuje się drogi czas,

podczas którego społeczeństwo ma wolne ręce. Wytwarza się sztucznie obrzydliwą atmosferę jakiegoś rzekomego sprzyjania „kulturze“ rosyjskiej. Wreszcie stwarza się fatalny precedens na przyszłość. Gdyż każdy, kto zechce i będzie w stanie w kraju naszym wprowadzić szkoły niepolskie, będzie mógł powołać się na okres dzisiejszy, gdzie, po wypędzeniu Moskali, rozlega się jeszcze język rosyjski w Łodzi, Częstochowie i tylu innych miejscowościach.

Obok przykładu powyższego można by postawić różne inne, gdyż niezliczone są wypadki, gdy inicyatorowie najróżniejszych organizacyi spotykają się z oporem, uzasadnionym chęcią czekania na wypowiedzenie się Warszawy, czyli faktycznie—na koniec wojny. Opór ten miałby sens tylko w jednym wypadku: gdyby ktoś chciał występować w imieniu obu części Królestwa, rozdzielonych teraz linią walczących. Ale tego nie ujrzy nikt, z wyjątkiem zwolenników utrzymania starego porządku u nas! Oni to właśnie, nie bacząc, że tu tworzy się nowe życie, oparte na zupełnej zmianie warunków istnienia, z uporem maniaków obstają przy dawnych formach.

Jesteśmy przekonani, że Warszawa wyprze się tych nietoperzów, uparcie przeczących istnienia światła, potępi ich i swym potężnym głosem przemówi do kraju całego, wzywając do walki o wyzwolenie. Ale, zanim to nastąpi, trzeba już dziś oczyścić grunt od chwastów i przygotować go pod zasiew nowych myśli, nowych czynów.

Przegląd Polityczny.

(w.) Europa tak jest zajęta swym własnym, prawda dość tragicznym losem, że nie zwraca wielkiej uwagi na to, co dzieje się w najbliższem jej sąsiedztwie — Azyi. Tymczasem jest to widowisko bardzo ciekawe, coś w rodzaju epizodów z walk średniowiecznych, kiedy to błędni rycerze, z pustą sakiewką ale dobrze wyostrzonym mieczem, szli na zdobycie jakiegoś królestwa — i zdobywali je. Różnica polega na tem, że dostawano zwykle kilka, najwyżej kilkaset mil kwadratowych terytoryum z biedną ludnością, gdy dziś idzie o czterysta kilkadziesiąt milionów pracowitych i skrzętnych poddanych. Fakt ten ma bardzo głębokie znaczenie. Pochód **Japończyków** na Chiny, to nie jest wcale przelewanie się przez granice państwowe nagromadzonego kapitału, szukającego u sąsiadów zatrudnienia. Nie, Japończycy nie dlatego zmusili Chińczyków do oddania sobie ich kopalni węgla i żelaza, najbogatszych w świecie, nie dlatego uzyskali od nich monopol budowania kolei i portów w paru prowincyach, że kapitał japoński ma tam znaleźć zatrudnienie, którego brak mu już w ojczyźnie. Nie, tu idzie zupełnie o co innego.

Japonia jest krajem niezwykle mało produkcyjnym i wprost zbankrutowanym. W tem państwie, liczącem 52 miliony mieszkańców, powierzchnia ziemi uprawnej wynosi 5,21 milionów dziesięcin, czyli tylko trochę więcej niż w nieurodzajnej Szwecyi (5,01 mil. dzies.), mającej 5,7 milionów mieszkańców, a wytwórczość gruntu jest tam niższa, niż w tejże Szwecyi, podsuniętej prawie pod północne koła polarne. I wszystko inne podobnie się przedstawia: jest to kraj rolniczy, liczący nie więcej nad jeden milion ludności przemysłowej (gorszy stosunek niż w Rosyi), dochody państwowe idą w $^1/_3$ na opłatę długów, w [illegible] na wojsko, a tylko pozostała resztka idzie na potrzeby produkcyjne. Budżet oświaty wynosił w r. 1913 tylko 9,55 milionów *jenów* (rubli) i t. d.

Japonia jest krajem biednych, zbankrutowanych *samurajów* (szlachciców)! Ale ci szlachcice są mężni i umieją w razie potrzeby poświęcić swoje życie za ojczyznę, dlatego też podbijają teraz Chińczyków, którzy co prawda świecą cnotami domowemi, są pracowitymi, trzeźwymi i spokojnymi ludźmi, ale pozwalają każdemu brać się za łeb i obdzierać z bogactw, nagromadzonych w ciągu wieków.

Japończycy wymusili na Chinach szereg koncesyi, bo nie mogą na swych nieurodzajnych skałach utrzymać się i gdyż ich ziemia nie daje im ani węgla, ani rudy. Idą oni do Chin, wiedząc, że nie będą mieli pieniędzy na eksploatacyę leżących tam odłogiem bogactw. Ale te pieniądze da im europejski kapitalista, z którym podzielą się zyskiem, zachowując lwią część dla siebie. I sprawdzi się jeszcze *raz vae victis!* (biada zwyciężonym), wykrzyknięte ongiś przez dumnego zwycięzcę gallijskiego!

Dużo się mówi na ten temat, czy **Bułgarya** rozpocznie wojnę przeciw Rosyi, czy Austryi? Otóż, nie przesądzając zupełnie przyszłości, należy jednak przyznać, że interes narodowy pcha Bułgaryę ku wojnie przeciwko Serbii, zatem w sojuszu z Austryą. Statystyka zdobyczy państw bałkańskich wskazuje bowiem, że w Macedonii, zajętej przez Serbów, znajdowało się 474.735 egzarchistów, czyli wyznawców Kościoła bułgarskiego (co na Wschodzie identyczne jest z narodowością bułgarską) oraz 596 szkół bułgarskich, wobec 47 serbskich szkół. W części zajętej przez Greków było Bułgarów 221 792 i 340 szkół, na 278 szkół greckich, więc i liczba mniejsza i stosunek narodowości gorszy dla Bułgarów. Rumunia zabrała Bułgaryi 147.000 egzarchistów ze 189 szkołami bułgarskiemi — kraj czysto bułgarski. To zaś, co przy Turcyi pozostało, stanowi prowincyę o najmniejszym procencie Bułgarów, a nawet część terytoryum, ustąpionego Bułgaryi, miasto Gumuldżina, zbuntowało się i długo nie chciało uznać władzy bułgarskiej. Wniosek prosty, że Bułgarya, o ile zerwie z neutralnością, ma przedewszystkiem interes w wytoczeniu wojny Serbii, potem — uzyskaniu od Rumunii odszkodowania, co możliwe byłoby tylko w tym wypadku, gdyby Rumuni wielkie poczynili zdobycze w Besarabii rosyjskiej. To też zdaje się, że Bułgarya czeka tej chwili, gdy wojna wykaże stanowczą przewagę dwuprzymierza, żeby módz bez wielkiego wysiłku swych nadwątlonych sił zaokrąglić ojczyznę.

Prawo o ministeryum dla amunicyi w **Anglii**, o którem pisaliśmy wczoraj, przyjęte zostało 9 czerwca w trzeciem czytaniu. Rząd złożył ustne przyrzeczenia, określające granice jego kompetencyi, i to zadowolniło kierowników opozycyi. Ale nie ucichła ona zupełnie, co do tego stopnia rozdrażniło mówców rządowych, iż nazywali krytyków projektu agentami Niemiec.

Kielce milczą i czekają.

(B. P. N. K. N.) Smutna jest bardzo, czasu obecnej, wojny historya Kielc. Miasto to przechodziło kilkakrotnie z rąk do rąk, co oczywiście nie mogło pozostać bez wpływu na usposobienie polityczne mieszkańców. Wreszcie Kielce nauczyły się kryć uczucia, milczeć i czekać.

Gdy na początku maja linia bojowa zaczęła się przybliżać do Kielc, mieszkańcy zaś dowiedzieli się, że w linii tej walczą Legiony polskie, postanowili w odpowiedniej drodze uświadomić Legionistów o prawdziwych swych uczuciach i pragnieniach. Ukazała się hektografowana odezwa, kolportowana tajemnie, która dawała wyraz tym uczuciom. Brzmi ona:

Bracia Legioniści!

„Wkrótce zapewne wkroczą w mury naszego miasta Wasze walczące szeregi. Okrzyczy chwałą bojową, Wy bohaterowie zmartwychwstałej Polski, znów staniecie pośród nas, Wy którzy najmilszymi braćmi i synami jesteście. Jakże my witać Was będziemy? Czy tak, jak na to zasługujecie? Czy uderzymy w dzwony radości i tryumfu, czy wyściełemy drogę Waszą kwiatami, czy poprowadzimy Was przez bramy tryumfalne do sali godowej, abyście uwieńczeni wawrzynem zwycięzców zaznali między nami zasłużonego wywczasu? Nie bracia i bohaterowie nasi. My i tym razem powitamy Was jeno głuchem milczeniem. Chociaż rozumiemy, jakiego powitania macie prawo spodziewać się od nas, nie możemy dziś jeszcze dać folgi uczuciom naszym, nie możemy zamanifestować wspólnoty przekonań naszych i dążeń. Ubiegłe okresy wojny pamiętać nam każą o koniecznościach strategicznych i ich konsekwencyach. Dopóki jesteśmy bezbronni, musimy koniecznie kierować się polityką bezbronnych, musimy maskować najgorętsze uczucia i najżywotniejszym popędom hamulce nakładać. Głos rozsądku musi do czasu zapanować nad głosem serca. Jak Wy, którzy walczycie z bronią w ręku i domagacie się praw należnych ojczyźnie naszej, musicie zawsze być tam, gdzie będziecie mieli wroga do zwalczenia, tak my bezbronni musimy wszystko przetrwać tu na miejscu, aby, gdy przyjdzie chwila właściwa, stanąć na placówkach pracy narodowej, mającej na celu odbudowanie tego, co unicestwione zostało, i stworzenie nowego życia.

Więc Bracia Legioniści, gdy wkraczając do naszego miasta, nie spotkacie się z objawami entuzyazmu, nie pomawiajcie nas o niewdzięczność lub samolubstwo i wiedzcie, że serca nasze będą uderzały w takt waszych i wielkie, choć stłumione uczucia będą rozpierały piersi nasze. Wiedzcie, że my zdajemy sobie sprawę z wielkości waszego poświęcenia dla ojczyzny, lecz pamiętajcie, że już wolni jesteście a nas dopiero musicie zrobić wolnymi. My milczeć będziemy, bo jeszcze nie pękły okowy nasze, jeszcze drzwi domu niewoli nie otwarły się przed nami, jeszcze żyje w nas gryzące wspomnienie hańbiących knutów niewoli, jeszcze czujemy nad sobą wszechwidzące oczy siepaczy carskich.

Wybaczcie więc, bracia nasi, że słabi i niewolni nie wyciągniemy otwarcie bratniej dłoni do Was bohaterów, którzy krwią własną dokumentujecie przed całym światem te uczucia, które my bojaźliwie na dnie samym ukrywamy, przejęci podziwem i wdzięcznością dla Was już za to choćby, że uratowaliście honor imienia polskiego.

Cześć Wam bracia i bohaterowie nasi!

Serca nasze niepodzielnie do Was należą, nasze myśli hufcom Waszym zawsze i wszędzie towarzyszyć będą. Podzielamy nadzieje Wasze i w Waszej sile czerpać będziemy tak potrzebną nam siłę cierpliwości i wytrwania.

Szczęść Wam Boże!

Kielczanie“.

Kielce 15 maja 1915.

Moskale w Pilznie.

Jeden z najpoważniejszych obywateli Pilzna, w którem Moskale przebywali przez 6 miesięcy, tak opisuje stan, który zastał w tem mieście w połowie maja:

„W Pilznie i okolicy Moskale zniszczyli kilkadziesiąt budynków, bądź przez rozebranie tychże, bądź też przez spalenie. Nie utrzymały się nigdzie ża-

BITWA nad kanałem.

(Opowiadanie rannego Kanadyjczyka).

— Kiedyż pan brał udział w pierwszej bitwie?

— Pewnego dnia — z końcem marca zwołano nas nagle i na automobilach odjechaliśmy z naszymi karabinami maszynowymi. Było to w stronie północnej od Ypern. Mówiono, że Niemcy przeszli już kanał, ale to nie było prawdą. Ale od tego czasu staliśmy tuż za frontem, w pobliżu miasta. Tutaj padli z naszej strony po raz pierwszy ranni i zabici. Jeden z mych braci został pogrzebany pod gruzami domu, w który uderzył granat niemiecki.

— Był pan osobiście w Ypern? Jak to miasto teraz wygląda?

— Jest surowo zakazane chodzenie do miasta. Byłem tam raz. Miasto jest jak wymarłe, tylko tu i ówdzie spotyka się pod murami żołnierzy. Kanały są brudne i pełne pozatapianych łodzi...

— Czyście słyszeli coś o niemieckim planie atakowania, zanim rozpoczęła się wielka bitwa?

— Nie. Mój oddział karabinów maszynowych otrzymał na początku kwietnia rozkaz udania się na stanowisko naszych wojsk, najbardziej wysunięte ku wschodowi, zwane pod nazwą Saint-Julien. Tu z naszymi trzema karabinami usadowiliśmy się porządnie w chacie chłopskiej. Całymi tygodniami było cicho. Tylko zrzadka padał w naszem pobliżu pocisk. Nagle 22 kwietnia—było to wieczór we czwartek — nadjechały całym pędem automobile i cykliści. Wydrapaliśmy się na poddasze i spoglądaliśmy w stronę naszego frontu. W odległości mniej więcej czterech kilometrów ujrzeliśmy ciemny, ruchomy obłok niby ławę ulewnego deszczu. Ale obłok był ciemno-zielony — tak się przynajmniej wydawało, gdy padało nań słońce, świecące z lewej strony od nas. Obłok zwolna posuwał się naprzód. Miał on jakie pół kilometra szerokości. Pomyśleliśmy sobie: to sztuka dyabelska i zeszliśmy na dół. Teraz nadjechały automobile z Saint-Julien. Zdawało nam się, jakbyśmy słyszeli krzyki i głos trąb. Nie opuszczaliśmy chaty. Bowiem rozkaz brzmiał raz na zawsze: zostać przy karabinach maszynowych nawet gdyby nieprzyjaciel podsunął się aż do nas! Byliśmy tak ukryci, że nas nikt nie mógł zauważyć. Po niejakim czasie Anglicy szli biegiem wzdłuż szosy z Saint-Julien. Wnet potem zaczęły w nas bić szrapnele. Ukazali się pierwsi ranni. Szli pomieszani, Marokkańczycy z prawdziwymi Murzynami. Teraz masy nadbiegające z Saint-Julien stawały się coraz gęstsze. Byli to nasi dzielni chłopcy z Kanady i Kolumbii. Ranni mówili, że wszystko jest stracone, ponieważ Niemcy strzelają z boku. Teraz nadszedł angielski pułkownik i zapytał o drogę. Właśnie gdy wysiadł z automobilu, palacz zakrzyknął i twarzą upadł na motor. Był tam chaos i krzyk nie dający się z niczem porównać. Przechodzący ranni jęczeli. Tak było już przez całą noc. Około północy nadeszli lekarze i urządzili w naszej chacie stacyę opatrunkową. Mówili oni, że Anglicy dotarli aż do Kasselaere. Potem wstrzymały je nasze rezerwy. W ciągu całej nocy przewiązywano i odwożono rannych. Francuzi nie umieją dobrze znosić bólu. Krzyczeli tak jak Murzyni.

Ranny przerwał i z pomocą siostry miłosierdzia poprawił sobie poduszkę. Zobaczyłem wtedy, że siostra płacze. Wzruszony był także kolega mego rannego, również Kanadyjczyk. Odczułem potrzebę powiedzenia im paru słów przyjaznych.

— Dzielni z was chłopcy i nie boicie się śmierci. Zapewniali mnie o tem wszyscy niemieccy żołnierze, z którymi mówiłem. Kilku nawet sławiło was z całego serca, twierdząc, że sposób, jakim kilku z was broniło swych okopów, był wprost niezwykły.

— Well, Sir — rzekł ranny — ale to było w osiem dni później. Najpierw mieliśmy spokój. Wszystkie niemieckie ataki zostały odparte. Ale za to nastąpiły straszliwe kanonady. Ze wszystkich stron ryczało niebo, panie, grzmiało. Raz przechodzili też obok nas jeńcy niemieccy. Zrazu nie można ich było odróżnić od Anglików, tak byli pobrukani przez deszcz i błoto. Ale potem przyszła nasza ostatnia bitwa. Pewnego rana, bardzo wcześnie, obudził nas ogień, jakiego jeszcze nigdy wogóle nie było. Wszystkie ściany naszej chaty drżały. Bolała nas cała głowa. Na drodze w dali znowu się ożywia. Wozy i samochody z frontu nadjeżdżają. Wszyscy krzyczą, że teraz Niemcy nadchodzą rzeczywiście. Widzimy uciekających — Francuzów i Anglików. Słyszymy zbliżanie się strzałów. Nasza ostatnia godzina była już tuż. Zamknęliśmy drzwi i każdy udał się na swe stanowisko. Poprawiliśmy jeszcze raz graty i łachy, zasłaniające nasze karabiny maszynowe. Jeszcze trzy razy zaciągnąłem się dymem tytuniowym. Okna były półotwarte. Z naszego ukrycia zobaczyliśmy najpierw dwóch Niemców. Pełznęli oni rowem wzdłuż szosy i spoglądali ku nam. Ponieważ u nas nic się nie poruszyło, popełzali dalej. Potem przyszło pięciu innych. Mieli na sobie jasno-zielone mundury ale byli bez pikelhaub. Także i tych musieliśmy przepuścić. Nareszcie przyszli długą linią, głęboką miejscami na trzech, czterech ludzi. Teraz trza było rozpoczynać.

Nasz sierżant krzyknął i w najbliższej chwili kolumna przewróciła się. Ujrzałem w rowie jeszcze tylko jednego człowieka, który mierzył z karabinu. Potem poczułem na twarzy coś wilgotnego i to był koniec. Gdy się ocknąłem, było już południe. Wszyscy inni towarzysze leżeli obok mnie nieżywi. Żaden się nie poddał. Naszych karabinów maszynowych już nie było. Wypełznąłem na świeże powietrze i trafiłem na wóz, jadący do Poel. Wzięli mnie. I teraz jestem tutaj od dni czternastu.

Uczyniła się pauza. Przestaliśmy mówić i myśleć...

dne ogrodzenia,a mieszkania splądrowano, zabierając ludności żywność, bydło, konie. Płacono wprawdzie czasem wynagrodzenia, jednak ceny ustanawiano dowolnie, n. p. za krowę 5 — 6 rubli, korzec owsa 2—3 rubli i t. p. Mieszkania tych, którzy przed inwazyą wyjechali, straszliwie spustoszone, wiele rzeczy rozniesiono po sąsiednich wsiach i rozsprzedano ludności. Cenniejsze rzeczy wywieziono jeszcze przed odwrotem automobilami i furmankami.

Wszystkie kasy ogniotrwałe w tut. urzędach i stowarzyszeniach bankowych rozbito, zamurowane akta i przedmioty, cennej wartości, zniszczono. Budynek Sokoła uległ prawie zupełnie zniszczeniu, zostały wprawdzie ściany i dach, lecz w obrzydliwy sposób zaplugawione. Wewnątrz mieszkań oraz w budynku Rady powiatowej i Sokoła ściany do wysokości 1½ metra zawalane kałem.

W mojem mieszkaniu, które pozostawić musiałem prawie bez żadnej opieki, zastałem tylko gołe ściany. Sąsiedzi opowiadają mi, że zaraz po wtargnięciu do Pilzna Moskale rozbili drzwi: przeszukali cały mój dom, zabrali siano, owies i wiktuały oraz cenniejsze sprzęty; rozbili szafy z odzieżą, a znalazłszy w jednej z nich strój sokoli z prezesowską oznaką oraz mundur polowy drużyn, z wieką pompą urządzili scenę wieszania mundurów, poczem ścięto z zapałem szablami i nahajkami wiszące ubrania, wykrzykując: „Ubit atamana Sokołyków“. Generał, stojący na kwaterze w Łąkach, oświadczył właścicielom majątku, państwu Mieroszewskim, że polski Legion „umiejet haraszo strelat“, inny zaś stwierdzali, że Legiony w Karpatach uporczywie i zawzięcie ich prześladowały.

Powiat nasz, w którym przez 6 miesięcy koncentrowały się wielkie masy wojsk rosyjskich, udających się na linię bojową ku Tarnowu a także traktem Dukielskim, mającym punkt wyjścia w Pilznie do Karpat w stronę Dukli, ucierpiał bardzo. Również z chwilą odwrotu Moskali rozegrały się tu pod Brzostkiem i Zassowem wielkie bitwy, czego dowodem liczne mogiły i rowy strzeleckie, przecinające łany we wszystkich prawie kierunkach.

Zniszczono drogi i mosty, uległ zniszczeniu wspaniały most na Wisłoce pod Pneszycą, zbudowany w roku 1911, o konstrukcyi żelazno-betonowej 170 m. rozpiętości. Spalono wiele domów w Bielowach i Wiewiórce. Miasteczko Brzostek, zniszczone granatami, przedstawia obraz straszliwego spustoszenia.

Obecnie gminy wiejskie i miasteczka przychodzą powoli do równowagi, o ile to jest wobec zniszczenia, jakiemu uległ powiat, możliwe. Trzeci tydzień odbywa się już praca przy wożeniu i uprzątaniu nieczystości, jakie w olbrzymiej ilości pozostawili po sobie ci, którzy śmieli głosić, że nam oswobodzenie i wolność przynoszą? A podobno i kulturę — jaką? Widzi to każdy, kto ogląda kraj, przez nich zniszczony.

(B. P. N. K. N.).

Echa Zagłębia.

Będzin.

Sprawozdanie T-wa Pomocy dla niezamożnych uczniów. W ubiegłym miesiącu odbyło się doroczne zebranie członków T-wa Pomocy dla niezamożnych uczniów Szkoły Handlowej w Będzinie, na którem odczytano i przyjęto następujące sprawozdanie z działalności T-wa za rok 1914:

Przychód.

Pozostałość z r. 1913.

w kapitale na rozchody bieżące . . .	R. 3000.25	
w kapitale żelaznym T-wa	4000.00	R. 7000.25

Procent za r. 1913.

od kapitału na rozchody bieżące. .	R. 215.55	
od kapitału żelaznego	„ 230.75	„ 446.30

Składki członkowskie z r.1914

a) od członków zwyczajnych	R. 650.50	
b) od członków wspierających	„ 126.50	„ 777.00
Dochód z balu i wieczoru . . „		111.25
Wpływy z ofiar dobrowolnych.		
na rozchody bieżące	R. 1117.13	
na kapitał żelazny T-wa	„ 500.00	„ 1617.13
Wynagrodzenie zwrócone przez P. P. Nauczycieli szkoły za egzaminy.		„ 400.00
Wpływy od wychowańców bursy		„ 752.48
Razem. . .		11104.51

Rozchód.

Opłata wpisów szkolnych.		
za kwartał III-ci roku szk. 1913/14 . .	R. 1090.00	
za kwartał IV r. szk. 1913/14	„ 1120.00	
za kwartał I rok szk. 1914/15	„ 738.00	
za kwartał II r. szk. 1914/15.	„ 811.00	R. 3759.00
Zapomoga dla dwóch uczniów na leczenie		„ 150.00
Wydatki na wykazy, kwitaryusze, papier, koperty . .		„ 24.05
Wydatki na utrzymanie bursy		„ 1259.75
Razem . .		R. 5192.80

Pozostałość na r. 1915.

W kapitale żelaznym rb. 4500 (książeczka N-r 1313 T-wa Pożyczkowo-Oszczędnościowego w Będzinie).

W kapitale na rozchody bieżące rb. 1411 kop. 71 (książeczka N-r 2868 T-wa Pożyczkowo-Oszczędnościowego w Będzinie).

Ogółem rb. 5911 kop. 71.

W zakończeniu zebrania zostały dokonane wybory do Zarządu, w skład którego weszli: pp. J. Kozłowski (prezes), M. Wieczorkiewiczowa, K. Talko z Dąbrowy, — P. Kolbowa z Grodźca, — W. Wardzichowski (sekretarz), X. St. Banasiński (kasyer), L. Zaleski, Iz. Sercarz, S. Ciechowski, M. Stanek z Będzina.

Delegatem Rady pedagogicznej do Zarządu jest prof. F. Zillinger.

Na kandydatów do Zarządu weszli: pp. Trennerowa, Karneyowa, Woliński, Dr. Żołędziowski, Kwiecień.

Do Komisyi rewizyjnej zaproszono nadal pp. St. Zdzitowieckiego, D-ra S. Weinzichera i F. Piętkę.

Nie dla chwały, lecz do naśladowania. Zarząd T-wa Pomocy dla niezamożnych uczniów szkoły handlowej w Będzinie Wielmożnemu Panu Teofilowi Jamrosze z N. Sielca składa serdeczne — Bóg zapłać — za ofiarę stu rubli na dochód naszego T-wa.

Szanowny ofiarodawca oświadczył, że sumę pieniężną wręczył jako dług moralny, bo w swym czasie będąc uczniem Handl. Szk. w Będzinie otrzymywał zapomogi z T-wa pomocy.

Z subsydyów tegoż T-wa korzysta prawie połowa uczącej się młodzieży, a jednak przykłady na wzór wyżej wzmiankowanego prawie się nie powtarzają.

Polecając się pamięci rodziców, opiekunów i mecenasów uczącej się młodzieży, ośmielamy się zwrócić uwagę byłych wychowańców szkoły i dziś uczącej się młodzieży, która w roku wojny hojnego doznaje wsparcia z T-wa Pomocy kosztem kapitału nawet żelaznego, by na wzór starszego kolegi nie zapominała w przyszłości o długu moralnym, honorowym, który jest długiem prawdziwym wobec społeczeństwa, jest długiem, — z którego w miarę możności należy się uiszczać przedewszystkiem tej instytucyi, wobec której pozostaje się dłużnym, — względnie zaś dopiero służyć innym instytucyom.

Czł. Zarządu T-wa Pom. dla niez. ucz. w Będzinie.

„TOLIŃSKI“.

Było to po bitwie pod Jarosławiem.

Przed kilku dniami skończyła się walka i majowe słońce oświecało teraz zniszczone pola i łąki, poprzecinane pasmami rowów strzeleckich. Tu i tam leżeli zabici.

Przy najdalej wysuniętych pozycyach leżał trup czarnego pieska. Wydawał się on spać spokojnie, wygrzewając się w promieniach słońca, lecz gdy mu się bliżej przypatrywano, można było zauważyć maleńki, obramowany krwią otwór, widoczny na głowie.

Ciekawą jest historya tego psa, opowiedziana przez sierżanta tej kompanii, do której pies należał.

Pies—tak opowiadał sierżant — nazywał się „Tol“ i należał do porucznika S., Polaka, który został właśnie w tej walce ciężko ranny. U nas w kompanii nazywano go „Tolińskim“, ponieważ wszyscy uważali, iż nie rozumie on po niemiecku. „Toliński“ wyruszył wraz z nami z początkiem sierpnia i brał udział we wszystkich dotychczasowych bitwach. Dzielił on wiernie trudy i niedostatki z żołnierzami i podczas marszu biegł zawsze obok kompanii.

Nie cierpiał on tylko Rosyan. Zadziwiające, jak gdyby to zwierzę pojmowało, że Rosyanie są naszymi wrogami i dlatego tak ich nienawidziło. Gdy wzięto jeńców, trzeba było uważać, aby pies nie zbliżył się do nich, albowiem rzucał się on na Rosyan, kąsając boleśnie po nogach. „Zapach Rosyanina“ (odór skóry juchtowej, zmieszany z innymi „aromatami“) doprowadzał go wprost do wściekłości. Podczas walki towarzyszył on wszędzie swemu panu i nie opuszczał go ani na chwilę.

Gdyśmy znajdowali się w rowach strzeleckich, „Toliński“ jak gdyby rozumiał, że musi zachowywać się spokojnie, siedział spokojnie bez ruchu w rowie podczas huku dział i karabinów.

Lecz gdy zaczynał się atak, wybiegał z wściekłem szczekaniem i leciał jak furya na wroga. Brał on udział w czternastu szturmach, był dwa razy ranny, drugi raz bagnetem, przyczem o mało nie stracił życia. Lecz oba razy wyzdrowiał szczęśliwie.

Pod Jarosławiem dopiero rozstrzygnął się jego los. Trafiony kulą padł na polu bitwy.

Jeńcy rosyjscy w Czechach.

Praska „Bohemia“ donosi:

Z ogólnej zdobyczy wojsk sprzymierzonych w bitwie majowej w Galicyi, przypadło na same obozy jeńców w niemieckiej części Czech okrągło 100.000 Rosyan. Dzień i noc toczyły się ze stacyi etapowych galicyjskich i węgierskich pociągi z jeńcami w głąb Czech. Okrągło 100.000 Rosyan. Wielka ta rosyjska „wędrówka ludów“ urwała się dopiero, gdy wypadki z Włochami nakazały inne zastosowanie wchodzących w rachubę linii kolejowych. Z powodu nowych nabytków, obozy jeńców zostały przepełnione do ostatnich granic. Na podstawie stanu z początku czerwca liczą poszczególne obozy: Liberzec 41 tysięcy, Brüx 39.500, Józefów 29,300, Miłowitz 28.000, Theresienstadt 19.500, Cheb 16.000, Plan 14 tys. jeńców.

To przepełnienie budzi obawy, gdyż nie liczono na tak ogromne zwiększenie się liczby jeńców. Na szczęście jednak stan zdrowotny we wszystkich obozach jest zadowalający. Rosyanie, przybywający świeżo z terenów operacyi wojennych, zostali pomieszczeni osobno, oddzielnie od dawnych jeńców i podlegają trzytygodniowej obserwacyi lekarskiej. W każdym razie nie należy się lękać zawleczenia chorób zaraźliwych z pola walki, które przy wzrastającem gorącu mogłyby się szerzyć pośród cywilnej ludności.

Zasługuje na uwagę, że większość jeńców ze świeżych transportów należy do pułków Rosyi europejskiej, które, wedle relacyi żołnierzy, oszczędzano przez zimę, gdy tymczasem w Karpatach używano przeważnie wojsk syberyjskich. Lecz także i ze względu na wiek żołnierzy. zdaje się, że Rosyanie użyli już ostatnich swoich rezerw.

Małe obserwatoryum.

Ukryty skarb „prawdziwie“ niepodległościowej polityki.

„Cudze chwalicie — swego nie znacie — sami nie wiecie — co posiadacie“... Nie wiedzieliśmy dotychczas, jaki skarb głęboko utajony, posiadamy pośród siebie. Nawet myśleliśmy, że to nie skarb, lecz zwyczajny śmieć. Tymczasem okazuje się, że to skarb bezcenny, „świetnościami dawnych przodków świetny“. Zdawało się, że to moskalofile — lecz nie, okazuje się, że to nie już niepodległościowcy, ale jedyni prawdziwi niepodległościowcy, niepodległościowcy najczystszej wody, ultraniepodległościowcy.

Myślicie, że powstania polskie dogadzają patryotycznym uczuciom tego gatunku? Powstania? phi... przecież one były skierowane przeciw Rosyi, a nie przeciwko wszystkim potęgom rozbiorowym naraz... Cóż to więc za niepodległość, która zaspokaja się tak małą rzeczą, jak walka przeciwko Rosyi?! Im — tym mężom ze stali, przechowującym w nadzwyczajnej skrytości olbrzymi ideał —uśmiecha się walka na wszystkie fronty. Nawet z Turcyą o Konstantynopol... A jeśli chodzi o walkę nie na wszystkie fronty, to dla powyższych mężów ze stali jest to „romantyzm“, „mrzonka“ albo czyn, niedorastający Himalajskich wierzchołków ich nadzwyczajnego patryotyzmu.

„Moskalofile“ — mówi się pospolicie, nie oceniając należycie całego bezmiaru ich patryotycznego nieprzejednania. Chcecie walczyć na wszystkie fronty? — no, to sam p. Dmowski stanie na czele. Ale wyzwolić Warszawę, Wilno? Phi... Trzeba wyzwolić Kraków — rozumiecie? — a oprócz tego p. Dmowski musi mieć f l o t ę, więc bez Gdańska i Torunia nie chce Polski, nie zgadza się na Polskę, nie pozwoli na Polskę...

Czyście jeszcze nie przejrzeli, że moskalofile to są tacy powstańcy, którzy zapędziliby w kozi róg wszelkich powstańców, jacy kiedykolwiek byli w Polsce? Oni tylko c z e k a j ą, aż przyjdzie czas, kiedy p. Dmowski w porozumieniu z Sazonowem i Mikołajem Mikołajewiczem orzecze, że już czas...

A tymczasem każdy z nich czyni w swojem kółku, co każe duch p. Dmowskiego. Ten kopnie Legiony polskie, ów będzie prawił o wysługiwaniu się obcym, przechowując zarazem we wdzięcznej pamięci przyjazne stosunki z moskiewskim naczelnikiem powiatu — jeszcze inny zapewni, że walka przeciwko Rosyi o niepodległość to żydowska, a nie polska sprawa — a wszyscy będą w naród wpajali to przekonanie, że nie Legiony, walczące przeciw Moskwie, lecz Manifest Mikołaja Mikołajewicza spełnia „marzenia Ojców naszych“. .

Latarnik.

KRONIKA.

„Gazeta Polska“ przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Z Dąbrowy.

Piękna ofiara na Legiony. Na ręce nadrespicyenta straży skarbowej p. Antoniego Mazurkierwicza z Dąbrowy złożyli na Legiony polskie: Respicyent str. sk. Wincelin Wierzbicki 20 k. Strażnik skarb. Ignacy Sankowski 2. k., obaj z Tucznej baby. Respicyent str. sk. Hipolit Bochniewicz 2. k. Nadstrażnicy: Kazimierz Guzkiewicz 1 k., Władysław Makrski 2 k., Bolesław Radwański 2 k. Medard Pacholarz 2 k., Strażnicy: Julian Jasiński 2 k., Adam Raychel 2 k., wszyscy z Ząbkowic. Razem kwotę 35 k, wręczono emisayratowi Dep. Wojsk.

Zbyteczne i karygodne. Pewna fabryka w Dąbrowie wydaje jeszcze dzisiaj książeczki robotnicze także w języku rosyjskim. Pewna szkoła w Sosnowcu wydaje świadectwa roczne w różnych językach, a także w języku rosyjskim. Zbytecznа przypominać, jak dalece postępowanie to jest karygodne i niegodne Polaków. Na razie wstrzymujemy się od podawania nazwisk. Na przyszłość jednak fakty takie będziemy piętnować po imieniu i nazwisku, jak na to zasługują.

Na śladzie zbrodni Jak się dowiadujemy, żandarmerya miejscowa wpadła na ślady zbrodni Maryi Gregorowej. Nazwiska zbrodniarzy są już wiadome. Chodzi jedynie o wykrycie ich miejsca pobytu.

„Złośliwa pogłoska“. Niemałego kłopotu nabawila zwolenników knuta kozackiego krążąca przez czwartek i piątek pogłoska po Koszelowie o zdobyciu

Warszawy przez wojska sprzymierzone. Dopiero upewniwszy się o złośliwości tej pogłoski, odzyskali strapieni swój dobry humor.

Z Sosnowca.

Procesya. Onegdaj po południu, jako w oktawę Bożego Ciała przy pięknej pogodzie i udziale tysiącznych tłumów odbyła się uroczysta procesya z parafialnego kościoła Sosnowieckiego, obszedłszy ulice Krótką, Fabryczną i Polną.

Topielec. Dn. 10 czerwca z zatopionej odkrywki na Radosze wydobyto zwłoki topielca. Ustaleniem osobistości denata zajęła się straż obywatelska na Sielcu.

Upały. Od paru dni panują w Sosnowcu upały iście tropikalne. Susza wywołuje kurz, zwłaszcza na oddalonych ulicach, a szkodliwa woń, wydzielająca się z rynsztoków miejskich, zatruwa powietrze.

Na letniska. Pomimo wielkich utrudnień w ruchu przejezdnym, od pewnego czasu miasto opuszczają zamożniejsze rodziny, udając się na letnisko, przeważnie w okolice Ojcowa.

Skrapianie ulic wodą. Wobec trwających upałów wskazanem byłoby, żeby władze policyjne nakazały właścicielom domów skrapianie przynajmniej dwa razy dziennie ulic przed domami.

Z Częstochowy.

Stowarzyszenie „Szybka pomoc" rozdzieliło w ciągu tygodnia wsparć w sumie 752 rb. Pięć kuchni wydało obiadów 61,021. Ponieważ wpływy Stow. przez ten czas wyniosły 2981,01 rb. wydatki zaś 10,534 rb. 14 kop., deficyt wynosi 7533,05 rb.

Kradzież. W ostatnich dniach ukradziono z mieszkania Gildy Widman przy ul. Tartakowej rozmaite przedmioty i 600 rb. gotówką.

Z ostatniego panowania Moskali w Kielcach. Czytamy w „Dzien. narodowym".

W czasie pobytu swojego w Kielcach Rosyanie wywieźli w głąb Rosyi kilkadziesiąt osób, z których wiadome są nazwiska następujące: P. Giller, Jabłoński, Wdowicz, Kudliński, hr. Łosiówna, Znajkiewicz, Kubicki, Smolarczyk, Fröhlich, Janik, Sarmot Franciszek, Olszewski, Skóra, Kański, Zdankiewicz, bracia Stokowiec, Kałuża, Szulik, Matusiak, Wójcikiewicz, Kempińska, Tomczyk, Zążel, Ścigaj, Stryczek, Masiński, Mazurek, Nowaczek, i Piotrowin.

Więziono 35 osób, które po pewnym czasie uwolniono.

Uciekający moskale rozstrzelali 4 ludzi: Sitkowskiego z Szydłowca, Boruna z Marzyc, Piotrowskiego i Byczka.

Podczas moskiewskich grabieży rekwirunkowych zastrzelił oficer rosyjski p. Szańkowskiego, obywatela ziemskiego z okolic Włoszczowej.

Oto dowody braterstwa słowiańskiego, złożone przez umykające hordy moskiewskie.

Tragiczna scena rozegrała się w tych dniach w Zukmantlu na Śląsku opawskim. Robotnicy znaleźli w jednym z tamtejszych stawów kilka trupów, mnóstwo porozrzucanych widokówek i szczątki gościny. Okazało się, że trupy znalezione, to część rodziny Kanerów. Rodzina ta dzień przed strasznym wypadkiem bawiła się w pewnej gospodzie. Skonstatowano, że pieniędzy miała podostatkiem. Wieczorem biesiadnicy, składający się z ojca, matki, 3 synów i 2 córek, wybrali się na wycieczkę w stronę stawu. Nazajutrz rano wydobyto ze stawu matkę z 2 córkami — utopione. Mąż tarzał się w bagnisku, usiłując się również utopić, nie znachodząc innego wyjścia. Dwaj chłopcy znikli bez śladu. Przyłapany ojciec przyznał się, iż miał odejść, nie był jednakże w stanie pożegnać się z rodziną. Fakt ten był powodem uknucia planu wspólnej śmierci. Po dobrej kolacyi uśpili 2 najmłodszych dzieci, poczem je wrzucili do stawu, gdzie natychmiast się utopiły. Starsze dzieci, przestraszone widokiem, prosiły o darowanie im życia. Do rana przesiedzieli nad stawem w roztargnieniu, poczem oddali 2 chłopcom pieniądze, wysyłając ich do domu. Matka z ojcem i córką, powiązawszy się, rzucili się do stawu, pragnąc wspólnie położyć kres życiu. Jemu udało się wydostać z wiązów, gdy jednak widział się opuszczonym, sam właśnie po raz wtóry chciał rzucić się w objęcia zimnej śmierci. Kanera aresztowano i zaprowadzono przed sąd wojenny w M. Ostrawie.

Umiejętnie kłamać—to wielka sztuka. Kłamstwo to trudna rzecz. Jeśli kłamca jedno wyrażenie wstawi niefortunnie — odrazu szydło wyjdzie z worka—i wtedy nikt mu już nie wierzy. Przytrafiło się takie nieszczęście oficyalnemu pismu sztabu rosyjskiego.

W № 99 R. Inwalid usiluje na wszelki sposób wywieźć, że klęska rosyjska w Galicyi, to nic, to drobnostka, co więcej, że jest to właściwie klęska austryacka, ponieważ Austryacy oddalili się za bardzo od Krakowa i klęska niemiecka, ponieważ Niemcy zanadto oddalili się od Berlina, natomiast oni, Rosyanie, są teraz bliżej.. Kijowa. Ale pod koniec artykułu wyrwało się autorowi całkiem nie „k'stati": „nieprzyjaciel wygadywał, czy nie pomknęliśmy z nad Wisły ratować sytuacyę naszą w Galicyi zachodniej".

A to się brzydko potknął... te!

Zguba. Karol Bałazy zgubił 11/6 b. r. na drodze między Dąbrową a Strzemieszycami, paszport z gub. Kiel. gm. Jamgród pow. Olkuski i przepustkę, (w paszporcie były 2 kartki od synów Legionistów i 18 kop. gotówką). Prosimy o złożenie zgubionych papierów w Administracyi „Gaz. Polsk." Znalazca dostanie 1 rb. nagrody.

Zguba. Konieczny Ignacy z gub. Kieleckiej, w pow. Miechowskim, gm. Teżyca zgubił paszport i przepustkę z gm. Dąbrowa d. 9 czerwca w Strzemieszycach, około przejazdu Iwangrodzkiego. Łaskawy znalazca raczy oddać te papiery w Administracyi naszego pisma, Szosowa 9.

Na marginesie wojny.

(mj.) Marynarka austryacka zdobyła nowe wawrzyny. Łódź podwodna austryacka IV zatopiła 9 czerwca lekki krążownik angielski typu „Liverpool". Okręty tego typu mają pojemność 4900 ton, posiadają znaczną szybkość, bo 26—27 mil morskich, są zaopatrzone w 2 działa 15 ctm. i 10 dział 10 ctm. Załoga liczy 376 ludzi. Wszystkie te okręty posiadają najnowszą konstrukcyę i dlatego strata przedstawia się tem poważniej. Wczoraj znowu jedna z łodzi podwodnych austryackich zatopiła takąż łódź włoską „Monnsa", przyczem część załogi zdołała ocalić i zabrać do niewoli.

Potężna flota czwórporozumienia jest więc na razie bezsilna zarówno wobec floty niemieckiej, jak i austryackiej, co więcej, bierze od nich okrutne cięgi. Wybrzeże północno - niemieckie żyje sobie spokojnie, najeżone bateryami. Pola spogląda spokojnie na modrą toń Adryatyku, a tymczasem Anglicy ciągle są opadani na swoich wybrzeżach, okręty ich i ich sojuszników zaścielają dna morskie dokoła całej Europy.

Na lądzie czwórporozumienie, jeżeli nie spotyka się z klęską, to co najmniej z rozczarowaniem. Ofenzywa galicyjska kroczy ciągle naprzód, a chociaż postęp jej stał się cokolwiek powolniejszy, jest jednak prawidłowy i stateczny. Lewe skrzydło rosyjskie zostało już odcięte od Lwowa, w centrum wbity jest klin, co wszystko zapowiada Moskalom oskrzydlenie i zniszczenie. Moskale będą usiłowali podjąć jeszcze kontrofenzywę na zachód i południe od Lwowa, ale ze względu na znakomitą sytuacyę wojsk sprzymierzonych będzie to dla Moskali ostatnia, bezskuteczna próba w Galicyi. Lwów coraz bliżej wyzwolenia. Ostateczny pogrom Moskali w Galicyi jest już tylko kwestyą niedługiego czasu.

Niepomyślne rezultaty wojenne wywołują w czwórporozumieniu coraz większe zdenerwowanie. Co chwila obiegają pogłoski o przesileniu ministeryalnem: to w Anglii, to we Francyi, w Rosyi, gdzie stanowisko Goremykina ma być zachwiane. Powiadają nie bez pewnej słuszności, że w każdej pogłosce jest cząstka prawdy. Gdyby więc nawet przesilenia nie weszły w stan ostry, pozostaje zawsze po nich w skutku niezdecydowanie i niepokój. Ten zaś niepokój będzie wzrastał z dalszemi niepowodzeniami wojennemi i z coraz większym brakiem nadziei, że jeszcze jakieś państwo czy państewko na świecie wystąpi przeciw dwuprzymierzu. Wtedy też nadejdzie moment, o którym pisano niedługo po wybuchu wojny, że ta ze stron walczących zwycięży, która okaże większy spokój nerwowy, większe panowanie nad sobą. Spokój ten zachowały w najwyższym stopniu rządy niemiecki i austryacki, których armie zwyciężają, przeciwnicy ich zaś tracą ten spokój bardzo i coraz bardziej widocznie.

Nasi Legioniści na polach walk w Galicyi i Królestwie wylewają krew przy boku armii sprzymierzonych. Któż śmie wątpić, że sprawa, za którą walczą legioniści, nie będzie się także cieszyć owocami wspólnego zwycięstwa! Stać się to musi, jak Bóg na niebie! Stanie się zaś tem pełniej i tem rychlej, im pełniej i zwarciej społeczeństwo polskie w całości swojej stanie pod sztandarem Legionów, pod sztandarem walki z Moskwą w imię niepodległości, pod sztandarem jednolitej opinii, która da poznać całemu światu naszą jednolitą wolę i jednolite dążenia!

Telegramy „Gazety Polskiej"

Depesze prywatne.

Włoskim oczajduszom w upominku.

WIEDEŃ 12 czerwca. (D. Biura Kor.) **Włoska łódź podwodna „Monnsa" została storpedowana i zatopiona przez jedną z naszych łodzi podwodnych w północnej części Adryatyku. Drugi oficer i 4 ludzi załogi uratowani i wzięci do niewoli.**

Liga bessarabska w Rumunii.

BERLIN 11 czerwca. „Lokalanzeiger" donosi z Bukaresztu: Zawiązała się tutaj liga bessarabska, która ma na celu wyzyskać konieczność czynnego wystąpienia Rumunii do walki, a to, **ażeby odebrać Rosyi Bessarabię.** Na czele ligi stoją znani politycy.

Stanowisko Grecyi.

ATENY 10 czerwca. Zaufanie w przyjaźń serbską zostało tutaj silnie zachwiane wskutek nagłego wtargnięcia Serbów do Albanii północnej. Okupacya terenu albańskiego uchodzi tutaj za groźną dla sfery interesów greckich i uważana jest za dalszy ciąg niebezpiecznego dla Greków obsadzenia Durazza i Walony przez Włochy. Półurzędowy „Chronos" ośmiesza włoską manię wielkości i dodaje, że włoski naród muzykantów nie jest zdolny do wielkich czynów. Dzierży on w ręku nie sztylet starorzymskiego bohatera Brutusa, ale nóż bryganta Rinalda.

Serbowie w Albanii.

SOFIA 10 czerwca. Serbskie Biuro prasowe donosi, że wojska serbskie obsadziły przed 3 dniami albańskie miasto Elbassan.

Pod Dardanelami.

KONSTANTYNOPOL 10 czerwca. Aj. tel. Milli donosi z pod Dardaneli: **Straty nieprzyjaciela w ostatnich walkach przekraczają liczbę 16,000 ludzi.** Straty tureckie są stosunkowo nieznaczne. Rany żołnierzy tureckich są przeważnie lekkie i dadzą się w kilku dniach wyleczyć. Zwycięstwo ostatnie podniosło jeszcze bardziej ducha wojsk tureckich.

Napięcie niemiecko-amerykańskie.

SZTOKHOLM 10 czerwca. „Svenska Morgenbladed" pisze na temat zerwania między Bryanem a Wilsonem, co następuje:

Nienawistna mowa przeciw Niemcom z powodu „Lusitanii" **nie przystoi krajowi, który sam jest współwinny śmierci swoich obywateli,** dopuściwszy, ażeby jechali jako ochrona ładunku z amunicyą. Z moralnego punktu widzenia Ameryka nie ma prawa do skargi. **Nawet prowadząc wojnę, Ameryka nie mogła Niemcom bardziej zaszkodzić, niż to uczyniła, dostarczając ich wrogom amunicyi.** Stanowisko Wilsona jest przeto stronnicze. Wilson nie uczynił nadto nic, ażeby przeszkodzić planowi angielskiemu wygłodzenia Niemiec, chociaż wiedział, że zaprzestanie wojny wygłodzającej zakończyłoby równocześnie wojnę łodzi podwodnych.

KOLONIA 10 czerwca. Nowojorski sprawozdawca „Koln. Volkszeitung" pisze, że Wilson wierzy mocno, choć wydawałoby się to nieprawdopodobnem, że Niemcy chcą **wojny z Ameryką** i dlatego kazały zatopić Lusitanię. Jest też nieszczęściem, że Wilson jest autorytatywny i nie zapytuje o radę. Nie chciał nawet słuchać wyjaśnień dawniejszego attaché wojennego Langhornea ani też oficerów, którzy przypatrywali się operacyom po stronie niemieckiej.

Geszefciarze w kłopocie.

LONDYN 9 czerwca (T. B. K.). „Times" wypowiada obawę, że bankierzy amerykańscy wyzyskają dogodną sposobność, ażeby zagarnąć dla siebie rolę **bankierów świata,** co było dotychczas przywilejem Londynu. Pismo to wskazuje na mowę bankiera nowojorskiego Pawła Warburga, którą ten wygłosił 26 maja na panamerykańskiej konferencyi w Waszyngktonie, gdzie powiedział, że otwarcie nowych banków rezerwowych związkowych uniezależnia Amerykę od Londynu w sprawie finansowania kredytów, związanych z naładowywaniem okrętów.

Równie przezornie pisze „Times" na innem miejscu: Dotychczas zebraliśmy w pożyczce i bonach skarbowych 550 milionów funtów szter. Musimy więcej zebrać i nawet odprzedać części naszych amerykańskich wartości. Dlatego konieczna jest skrajna oszczędność. Dowóz musi się ograniczyć na rzeczy najkonieczniejsze.

Burzliwe sceny w Izbie angielskiej.

LONDYN 9 czerwca (T. B. K.). Sprawozdawca parlamentarny „Daily News" opisuje sceny w izbie posłów, gdy poruszono **sprawę pensyi ministeryalnych.** Izba była pełna i podniecona. **Asquith popadł w niezwyczajny gniew.** Bonar Law siedział obok spokojnie, nieco w tyle Churchill wsparł głowę dłońmi.

Liberał Lellaway zawołał, że lista strat tego dnia obejmuje 100 zabitych i 1000 rannych we Flandryi, a my wdajemy się w kłótnie osobiste. Na miłość Boga! Pogódźcie się jako Brytyjczycy.

Sir Richard Cooper wpadł w wrzawę z wołaniem: Żyjemy w krainie wygodnisiów i ukrywamy głowę w piasku. Zapewniam was, że **wojny nie wygramy!**

Marham rzekł: Idzie tu o podział łupów. Na to zawołał nacyonalista Swift Menell: Bez tego koalicya nie doszłaby do jedności.

Asquith wyraził się, że debata napełniła go niepokojem i boleścią. Nie ma zamiaru zdawać izbie sprawę, jak pensyę wydaje, zaznacza tylko, że nie bierze udziału przy rozdzielaniu pensyi. Sprzeciwia się z najwyższem oburzeniem podnoszeniu takich trywialności.

Na to skoczył Pringle i zawołał: Ministrowie spełniają tylko nakaz pierwszych chrześcian (aluzya do podziału pensyi na równe części, jak pierwsi chrześcianie dzielili swoje dobra. P. R.). Prawdopodobnie spełnią także drugi nakaz, a mianowicie: Kochajcie się wzajemnie.

Okręty toną i toną.

BATAWIA 10 czerwca (B. R.). Okręt angielski „Zweena", pojemności 1470 ton, zatonął w cieśninie Madura. 4 ludzi załogi i 11 podróżnych utonęło, resztę uratował pewien parowiec niderlandzki.

Organ Hervégo zawieszony.

ZURYCH 10 czerwca. Donoszą tu z Genewy, że organ Hervégo „La Guerre sociale" został zakazany.

Straty Tow. kanału suezkiego.

LONDYN 9 czerwca (T. B. K.) T-wo kanału suezkiego w pierwszych 5 miesiącach wojny poniosło stratę 6,500,000 franków.

Życzenia Hindusów.

SZTOKHOLM. 9 czerwca. Z okazyi uroczystości ku czci hinduskich rodów książęcych (zdarzenie niezwykłe) książę Kriszna Gupta wyraził przekonanie, że po wojnie Indye otrzymają także głos i miejsce w centralnej organizacyi państwowej dla kolonii. Indye oczekują własnego rządu, poszczególne zaś prowincye samorządu pod federatywną władzą centralną, która mogłaby stać najlepiej pod przewodnictwem któregoś z członków domu królewskiego.

„Times" podaje tę wiadomość na miejscu niewpadającem w oczy między „wiadomościami towarzyskiemi".

Naczelny redaktor i wydawca: Bronisław Laskownicki. Redaktor odpowiedzialny: Prof Dr. Michał Janik. Dyrektor administracyi: Zygmunt Hałaciński.

Dodatek Nadzwyczajny

„GAZETY POLSKIEJ“

Dąbrowa Górnicza, Poniedziałek dnia 14-go Czerwca 1915 r.

Depesze Biura Korespondencyjnego

z dnia 13 czerwca. Biuletyn urzędowy austryacki.

Stałe postępy w Galicyi.

WIEDEŃ. Urzędowo donoszą:

Na południowym wschodzie Galicyi wojska jen. Pflancera kroczą dalej w zwycięzkim pochodzie. Po zażartych walkach **wzięliśmy wczoraj Tyśmienicę, Tłumasz i wzgorza na północ od Olszowa.** Na południe od Czernielic walka trwa.

Nowe rosyjskie ataki na Zaleszczyki krwawo odparte.

Przekroczywszy granicę państwa na Bukowinie, wojska nasze **wyrzuciły Rosyan z ich długo przygotowywanych stanowisk na granicy.**

W pościgu **obsadziliśmy kilka miejscowości w Besarabii.**

Wczoraj wpadło w nasze ręce **1560 jeńców rosyjskich.**

Nad górnym Dniestrem sprzymierzeni podjęli skuteczny atak **w kierunku Żydaczowa**, gdzie jeszcze znaczne siły rosyjskie trzymają prawy brzeg Dniestru.

W Galicyi środkowej atak wojsk austryacko-węgierskich i niemieckich doprowadził do **obsadzenia Sieniawy**, a po odparciu silnego ataku nieprzyjacielskiego do **wzięcia w szturmie wszystkich punktów oparcia na północny wschód od tego miasta**, przyczem wzięliśmy **do niewoli 3500 żołnierzy rosyjskich.**

Zresztą położenie niezmienione.

Od granicy Włoskiej.

Nad Isonzo stoczyliśmy w obu dniach ostatnich zwłaszcza w okolicy Plava poważniejsze walki. Podjęty tamże dnia 11 czerwca przez brygadę raweńską wysiłek opanowania wzgórz po wschodnim brzegu **skończył się odwrotem nieprzyjaciela.**

Wczoraj wieczorem Włosi przekroczyli brzeg znowu. Po gwałtownych walkach udało się naszym wojskom ciągle otrzymującego posiłki **nieprzyjaciela odrzucić** i własne stanowiska, przed któremi leży **ponad 400 trupów włoskich**, mocną ręką zatrzymać.

W okolicy granicznej karynckiej i tyrolskiej trwają dalej walki działowe.

Biuletyn urzędowy niemiecki.

Na Zachodzie.

BERLIN. Urzędowo donoszą:

Zakłady wojenne przed Luneville obrzuciliśmy bombami.

Na północny zachód od Szawel ataki nasze poczyniły dobre postępy. **Kuze wzięliśmy szturmem. 3350 jeńców rosyjskich i 8 karabinów maszynowych** dostało się nam w zdobyczy.

Na południe od gościńca Maryampol-Kowno zaczęliśmy nowe walki przeciw rosyjskim wzmocnieniom.

Kontrataki rosyjskie na południe od Bolimowa pozostały bez wyjątku bezskuteczne. Nasza zdobycz podniosła się na **1600 jeńców rosyjskich, 8 armat i 9 karabinów maszynowych.**

Przyczółek mostowy **Sieniawa** znowu zdobyty, **5000 Rosyan wziętych do niewoli.**

Także na wschód od Jarosławia i na wschód od Przemyśla walka ożywia się na nowo. Wojska jener. Linsigena **zajęły Młyńskie.**

Drożyzna warszawska.

Dowcipny feljetonista „Tyg. Ilustrow.“, Włodzimierz Perzyński, snuje na tle drożyzny warszawskiej następujące kwaśno uśmiechnięte refleksye:

„Jednym z pośrednich a już widocznych wpływów wojny jest podniesienie wartości ubranego człowieka. Ceny garniturów, butów i t. d. tak poszły w górę, że wiosennego eleganta, który dawniej przedstawiał wartość, przypuśćmy, stu czterdziestu rubli, dziś śmiało można szacować w dwójnasób. I krawcy, szewcy, oraz inni dostarczyciele przedmiotów do ukrywania nagości przed oczami ludzkiemi niezbędnych, zapowiadają, że to dopiero początek, że z czasem wszystko będzie jeszcze droższe.

Przytem nie obywa się bez dobrych rad.

Dlatego radziłbym szanow. panu, odrazu parę garniturów sobie zamówić. Ponieważ to samo radzi szewc, kapelusznik, bieliźniarz i t. d. więc gdyby szan. pan chciał się do tych wszystkich skądinąd roztropnych rad zastosować, mieszkanie jego po pewnym czasie wyglądałoby, jak lombard. I aby pozwolić sobie na możność tak znacznych jednorazowych wydatków, musiałby chyba, stłumiwszy społeczne instynkty w duszy, pogodzić się z totalizatorem.

Powiada przysłowie, że „nie szata zdobi człowieka, ale człowiek szatę“. Bądź co bądź dziś, aby sobie na ten dobry uczynek względem szaty pozwolić, potrzeba dużo pieniędzy. Nie na długo przed wojną wymyślono dla mężczyzn nową modę: wykładane kołnierzyki, obnażające pierś aż do połowy.

W innych warunkach klimatycznych możnaby tę modę konsekwentnie dalej prowadzić, u nas, niestety, jest to niemożliwe.

I kwestya tej drożyzny zaprząta umysły tak, że na razie góruje nad polityką. Na fajfach grupa mężczyzn, wymknąwszy się od tej piły, która się nazywa „towarzystwem pań“, nie rozmawia już o forsowaniu Dardaneli, tylko:

— Wiecie panowie, że zanajzwyczajniejsze buty już dziś po osiemnaście rubli zdzierają... Do czego to dojdzie?

— Na jesieni jeszcze drożej będziemy płacili.

— Chyba, że wojna się skończy.

— To nic nie znaczy — uśmiecha się zgryźliwie jakiś ekonomista. Właśnie po zawarciu pokoju drożyzna na pewien czas jeszcze bardziej się rozwinie.

— Sami będziemy sobie szyli.

— Nie tak to łatwo, skoro od dziecka w naszej miłej warszawskiej atmosferze przyuczyliśmy się do tego, aby wciąż szyć buty innym.

Zdawałoby się, że w takich warunkach kupcy powinni być szczęśliwi. Ale tak nie jest. Może zarabiają, ale są przepracowani. Nie dawno użalał mi się jeden:

— Onegdaj ponaznaczałem nowe ceny na towary i już dziś trzeba zmieniać.

— Dlaczego?

— Bo znów wszystko podrożało. To robota, panie, wciąż ceny zmieniać.

Taki stan rzeczy może napełnić duszę rozgoryczeniem. A stąd krok już tylko do tęsknoty za większą prostotą w życiu.

Czyli, że niema tego złego, coby na dobre nie wyszło. Wielu moralistów uważało od dawien dawna za największe zło naszych czasów zbytnie oddalanie się człowieka od przyrody. Otóż możemy mieć wszelką pewność, że teraz nastąpi pożądana zmiana w tym kierunku. Niech tylko ceny garniturów i butów jeszcze bardziej pójdą w górę“.

Trzeźwa Rosya.

Kiedy się mówi o trzeźwej Rosyi, to zakrawa to trochę na ironię, brzmi tak, jakby się mówiło o cnotliwej ladacznicy. A chociaż w cnotliwość ladacznicy nikt nie uwierzy, to jednak w trzeźwość Rosyi uwierzyć musimy, tembardziej, bo taka była wola cara.

Car dał rozkaz i Rosya wytrzeźwiała. Wprawdzie carom rosyjskim nie zawsze przychodzi tak kosztowna fantazya, najczęściej nawiedza ich wtedy, kiedy są nieprzytomni. Rosyjski dwór był pijany, pijany „zwycięstwami“ nad „istinno-rosyjskim“ krajem Galicyą, był pijany, i po pijanemu nakazał trzeźwość Rosyi. Ale niestety, prędko się opamiętał, prędko wytrzeźwiał, bo zauważył niedobór w kasie państwowej, a „istinno rosyjska Galicya“, również nie dopisała. Albowiem po zamknięciu rachunków monopolu wódczanego za rok 1914 okazało się, że Rosya w r. u. wypiła zaledwie 54,280,532 wiader wódki, gdy natomiast w roku 1913 pochłonęła 101,893,755 wiader,—dochód zaś ze sprzedanej wódki w r. 1914 wynosił 469,786,732 rub. mniej, niż w r. 1913. Tak poważny niedobór w kasie państwowej mu-

siał wpłynąć na oprzytomnienie rządu rosyjskiego. Nie wypada jednak tak zaraz po oprzytomnieniu cofnąć rozkaz cara, niech Rosya jeszcze jakiś czas pozostanie trzeźwą, a niedobory w budżecie państwowym trzeba naprawiać w inny sposób. Oto pod przewodnictwem ministra Nikołajenki, odbywają się narady nad wprowadzeniem dwóch monopoli — herbacianego i naftowego, a zarazem nad otwarciem skarbowych fabryk zapałek. To, według obliczenia pana Nikołajenki, ma uleczyć rany budżetowe, powstałe wskutek trzeźwości Rosyi.

Tryumfy upajają. Car był upojony „zwycięstwami" w Galicyi, upojony do nieprzytomności. Nie pomagała trzeźwość Rosyi, — zwycięstwa kosztują, trzeba pieniędzy, a kasy państwowe niedomagają, na lichwiarskie więc procenty pożyczano. Od 23 czerwca r. z. do dziś rząd rosyjski zaciągnął następujące pożyczki.

23 czerwca (st. st.) 1914 r. krótkoterminowe zobowiązania skarbu płatne 15 lutego 1915 r. 400 milion.

22 sierpnia (st. st.), 4% serya biletów skarbowych 300 milion.

6 października (st. ct.), zobowiązania skarbowe pł. 1 kwietnia 1915 roku 400 milion.

6 października (st. st.) zobowiązania skarbu w walucie angielskiej (12 m. funt. szterl.) 120 mil.

3 października (st. st.) 5% pożyczka wewnętrzna 1914 roku 500 milionów.

26 grudnia (st. st.). Zobowiązania skarbowe krótkoterminowe płatne 20 czerwca b. r. 500 mil.

26 grudnia (st. st.). Zobowiązania skarbowe w walucie angielskiej (40 mil. funt. szt.) 40 mil.

Umowa między Bankiem państwa a Banque de France (500 mil. fr.) 187 mil. rb.

6 lutego (st. st.), 1915 r. Zobowiązania 5% skarbu z terminem 1 sierpnia b. r. 500 mil.

Tegoż dnia 5% krótkoterminowe zobowiązania płatne 15 sierpnia b. r. 500 mil.

14 marca 5% pożyczka 1915 roku 500 mil.

Razem rb. 4.307 milionów.

Tę swoją trzeźwość drogo będzie musiał po wojnie opłacać naród rosyjski. Chwilowe zwycięstwa i tryumfy, kończące się zupełną klęską, zapłaci trzeźwa Rosya. Bo taka była wola cara.

Echa Zagłębia.

O gospodarce miejskiej w Sosnowcu. Nieraz rozwijano na łamach pism w ostatnich kilku miesiącach zasadnicze wady naszego doraźnego samorządu, wskazując na usterki wewnętrzne zasadniczej natury, które pomszczą się same na całej a wątłej budowie. I oto dzisiaj, jeżeli mamy do stwierdzenia fakt rozkładu, wypływającego z braku podstaw, tem większą w tej specyficznie sprawie powodowani jesteśmy obawą, iż błędy krótkowzrocznie popełnione nie dadzą się tak łatwo naprawić, chociaż można ich było uniknąć przez proste zrzucenie płachty poddaństwa moskiewskiego.

Dalecy jesteśmy od ciskania kamieniem na pracę, wypływającą z dobrych intencyi, lecz jeżeli ktoś niedołężnie i co gorsza z pobudek obawy kieruje daną dziedziną życia społecznego, nie można oczekiwać wyników pomyślnych, bo w tym względzie obok dobra ogólnego tkwi fatum — myśl o własnem bezpieczeństwie — i to odgrywa rolę paraliżu w skołatanym organizmie.

Istniał w Sosnowcu komitet obywatelski, który po sromotnej ucieczce Moskali był jedyną instytucyą prawomocną. Później zaczął się dzielić władzą z prezydentem, który po dniach największej opresyi zjawił się na bruku sosnowieckim bez wyraźnych celów.

Komitet ten powiększono dziwnym sposobem cichej kooptacyi ze sfery prawie wyłącznie jednego ugodowego w stosunku do Rosyi stronnictwa. Komitet zamianował się na Radę miejską; nieco później przyjął obrożę prezydencką w postaci regulaminu, opiewającego, że rada jest instytucyą doradczą. Kiedy zaś urzędnik rosyjskiego ministeryum spraw wewnętrznych chciał w dalszym ciągu wychowywać młodzież szkolną w duchu carosławnym, obudziło się w Radzie sumienie, lecz ta sama Rada, która podzieliła się władzą z przybłędą, uzależniając się od jego chimery, naraziła się już dość silnemu pretoryaninowi i w skutkach została rozwiązana.

Na ostatniem zebraniu piątkowem właśnie oglądać można było skutki chwiejnego funkcyonowania tej „obywatelskiej" instytucyi. Nareszcie członek prezydyum niezręcznie plunął na przeszłość, tłumacząc, że dość już tej ugody. Czy to nie zapóźno? Któż odrobi błędy?

Prezydent po rozwiązaniu Rady zaproponował tejże utworzenie nowej, składającej się jednak z kilkunastu przemysłowców — cudzoziemców, w karykaturze swej nie uwzględniając absolutnie potrzeb ludności robotniczej i drobnomieszczańskiej. Większość Rady, zignorowana w najwyższym stopniu, wybrała potem komisyę pojednawczą, łudząc się, iż te dwa światy (źle nawet zrozumianego interesu obywatelskiego i czynownicza litera archaicznego „przepisu") dadzą się pogodzić. Obecnie Rada w przededniu istnienia wydała dyrektywę do swoich członków oraz komisyi, iż na skutek rozkazu władz okupacyjnych Rada Miejska zawiesza swoją działalność, nie przelewa swej władzy na nowoutworzoną radę magistracką i wyraża opinię, że jednostka, należąca do Władz obywatelskich, nie powinna pod żadnym pozorem przystępować do karykaturalnej rady magistrackiej.

Nie możemy jednak poprzestać na powyższej relacyi.. Stan gospodarki miejskiej w Sosnowcu już chromał, lecz dzisiaj oddanie miasta w ręce urzędnika rosyjskiego i kilku jednostek nieodpowiednich w całem tego słowa znaczeniu jest objawem w zestawieniu z naszemi aspiracyami narodowemi i fatalnem położeniem miasta anomalią, która długo trwać nie powinna.

KRONIKA.

„Gazeta Polska" przynosi pierwsze wiadomości telegraficzne z placu boju. Podajemy je Czytelnikom w Dąbrowie już o 8-ej rano. Te same wiadomości przynoszą nadchodzące tu z najbliższego sąsiedztwa pisma niemieckie dopiero po południu tegoż dnia, a inne pisma polskie i niemieckie dopiero nazajutrz.

Z Dąbrowy.

Pożegnanie kapitana Eydziatowicza. Liczny zastęp obywateli i obywatelek dąbrowskich żegnał w sobotę kapitana Eydziatowicza, który prowadził u nas przez dłuższy czas Biuro werbunkowe Legionów. Sympatya ogólna, jaką p. kap. Eydziatowicz, przeniesiony obecnie na inny posterunek służbowy, cieszył się w naszem mieście, znalazła wyraz w pożegnalnych przemówieniach reprezentantów: Związku państwowości polskiej, Ligi Kobiet i Gazety Polskiej. Na pożegnaniu znalazł się także miły gość p. Wł. Sikorski, szef Dep. Wojsk. N.K.N., który przy tej sposobności wypowiedział słowa zachęty do wytrwałej pracy dla lepszej przyszłości narodu. Opuszczającego nasze miasto kapitana żegnamy serdecznie z życzeniami „Szczęść Boże" na nowej placówce.

Następcą kapitana Eydziatowicza w dąbrowskiem Biurze werbunkowem został por. Zygm. Klemensiewicz.

Z Sosnowca.

Zakończenie roku szkolnego. We wtorek dn. 15 czerwca w szkołach początkowych odbędzie się uroczyste zamknięcie roku szkolnego z następującym porządkiem dziennym:

W godzinach rannych młodzież uda się na wspólne nabożeństwo do kościoła parafialnego w Sosnowcu, a następnie po nabożeństwie w odnośnych szkołach przed właściwym aktem zakończenia roku szkolnego odśpiewa narodowy hymn „Boże coś Polskę".

Godzenie w polską szkołę. Jeden z miejscowych, tak zwanych radnych „honorowych" świeżo kooptowanych, kierując się zakusami zamachu na szkołę polskę w Sosnowcu, przemawia do społeczeństwa argumentami, które są tylko pozorem. Pan ten stara się wytłumaczyć społeczeństwu, iż wykłady w szkole polskiej należy jaknajprędzej zawiesić, albowiem zdenerwowanie nauczycieli i uczniów oraz podniecenie wojenne nie pozwalają na należyte wydobycie korzyści z nauki.

Z Pogoni.

Uroczystości w oktawę Bożego Ciała był nadany ton narodowy. Ołtarze były przybrane w barwy narodowe i udekorowane białymi orłami. Podczas procesyi odśpiewano hymn narodowy „Boże coś Polskę".

Z Czeladzi.

Uroczystość w oktawę Bożego Ciała nosiła piętno wyłącznie religijne bez najmniejszego zabarwienia narodowego, odznak polskich nie uwzględniono.

Rynek jak i domy prywatne były rzęsiście iluminowane, udekorowane dywanami, zielenią i flagami, między którymi nie było jednak flag narodowych. Nawet naszej polskiej tradycyjnej Najświętszej Panienki Częstochowskiej nie można było nigdzie widzieć.

Łódź włoska zatopiona nazywa się „Medusa", a nie „Monnsa", jak mylnie wczoraj wydrukowaliśmy.

Telegramy „Gazety Polskiej"

Depesze prywatne.

Nota amerykańska do Niemiec.

BERLIN 12 czerwca. (Dep. Biura Kor.). Doręczona wczoraj przez posła amerykańskiego urzędowi zagranicznemu nota omawia naprzód ataki na parowce amerykańskie: Cushing i Gulfaricht. Odnośnie do pierwszego przedkłada całkowity materyał o napadzie. Odnośnie do drugiego wyraża zdziwienie, że rząd niemiecki zajmuje stanowisko, jakoby usiłowanie okrętu handlowego ocalenia się przed zajęciem i wezwanie pomocy było niezgodne z prawem zatrzymania okrętu.

Nota nie widzi jednak w postępowaniu rządu niemieckiego chęci usunięcia się od swoich obowiązków lecz tylko chęć wyjaśnienia okoliczności, dlaczego komendanci łodzi podwodnej czuli się zniewolonymi przy tem zajściu pozwolić sobie na tak szybkie postępowanie.

Co się tyczy „Lusitanii" nota oświadcza, że gdyby ze strony rządu niemieckiego nadeszły dokładne wiadomości co do charakteru uzbrojenia „Lusitanii", rząd Stanów Zjednoczonych byłby obowiązanym przyjąć je urzędowo do wiadomości i baczyć na to by „Lusitania" nie była uzbrojona w broń atakującą, ażeby nie przewoziła ładunku, zabronionego ustawami Stanów Zjednoczonych, ażeby nareszcie nie otrzymała papierów jako okręt handlowy, gdyby była rzeczywiście angielskim okrętem flotowym. Rząd Stanów spełnił swój obowiązek i może zapewnić rząd niemiecki, że ten źle był poinformowany.

Jeżeli jednak rząd niemiecki posiada niezbite dowody, że urzędnicy Stanów nie spełnili należycie swojej powinności, rząd Stanów spodziewa się, że rząd niemiecki przedłoży ten materyał do wodowy do zbadania.

W ustępie końcowym nota powiada: Rząd Stanów widzi z radością, że rząd niemiecki teraz jak i dawniej skłonnym jest przyjąć bona officia Stanów w ich usiłowaniach, ażeby dojść z Wielką Brytanią do pozumienia w sprawie zmiany charakteru i warunków wojny morskiej. Rząd Stanów gotowy jest każdej chwili przyjąć pośrednictwo między obu rządami i zaprasza najserdeczniej rząd niemiecki, ażeby z tych usług uczynił użytek. Na każdy wypadek rząd Stanów oczekuje z całą pewnością, że sprawiedliwość i ludzkość rządu niemieckiego będą stosowane wszędzie, gdzie Amerykanie mogliby być poszkodowani, albo w prawach swoich jako neutralni naruszeni.

Dlatego rząd Stanów ponawia najpoważniejsze i najuroczystsze przedstawienia, jakie podniósł w nocie z 15 maja, opierając się o uznane zapatrywania prawa międzynarodowego i o dawną przyjaźń z narodem niemieckim.

Rząd Stanów wierzy, że rząd niemiecki uzna jako stojące ponad wszelką wątpliwość zasady, iż życie niewalczących nie może być narażone na niebezpieczeństwo przez zatrzymanie lub zniszczenie okrętu handlowego, który nie stawia oporu, wierzy też, że rząd niemiecki uzna za swój obowiązek poczynić konieczne środki ostrożności przy stwierdzaniu, czy okręt podejrzany należy rzeczywiście do narodowości wojującej lub czy wiezie rzeczywiście kontrabandę wojenną pod flagą neutralną. Rząd Stanów śmie tedy oczekiwać, że rząd niemiecki zastosuje konieczne środki, ażeby spełnić rzeczywiście powyższe zasady w odniesieniu do bezpieczeństwa życia obywateli amerykańskich i całości okrętów amerykańskich, oraz prosi o zapewnienie, że to nastąpi.

Rosyjski kontrtorpedowiec zatopiony.

KONSTANTYNOPOL 11 czerwca. W bitwie, która się odbyła ostatniej nocy na morzu Czarnem, krążownik turecki „Midilli" (dawny krążownik niemiecki „Breslau") zatopił wielki kontrtorpedowiec rosyjski. „Midilli" wrócił nienaruszony.

Klęski rosyjskie.

KOLONIA 12 czerwca. Depeszują tu z Bukaresztu, że według wieści wiarogodnych **Rosyanie wycofali się nie tylko z Bukowiny, ale zaczęli już także opróżniać Besarabię.**

BUDAPESZT 12 czerwca. „Pesti Napio" donosi: Pewien pojmany oficer rosyjski opowiadał naszemu sprawozdawcy, że **Rosyanie ewakuowali Lwów już 2 czerwca.** W tym dniu wyjechały banki i władze. Radko Dimitriew kazał przed odwrotem powywozić wszystkie maszyny gospodarcze, ażeby opóźnić żniwa. Mimo to żniwa w Galicyi zapowiadają się doskonale. Oficerowie sztabu opowiadają, że położenie Rosyan jest bardzo zagrożone z powodu nowej ofenzywy Hindenburga, zmierzającej do serca Rosyi. Jako przyczynę klęsk galicyjskich podał ów oficer naprzód **opóźnienie wysyłki amunicyi z Japonii, powtóre niemożliwość powetowania strat, wynikłych z ofenzywy karpackiej W. Ks. Mikołaja.**

Bark u Mikołaja.

BERLIN 12 czerwca. „Lokalanzeiger" donosi, że minister ros. skarbu Bark wyjechał do w. ks. Mikołaja Mikołajewicza, ażeby go zawiadomić o rezultacie nowej pożyczki wojennej. Ponieważ pożyczka zrobiła fiasco, podróż nabiera szczególnego znaczenia. Pierwszy to wypadek, ażeby wódz naczelny wzywał ministra skarbu do złożenia sprawozdania.

Serbowie o Macedonii.

LUGANO 12 czerwca. Posłowie serbscy, Stojanovic i Arangelovic, oświadczyli rzymskiemu zastępcy „Corriere della Sera", że Macedonia historycznie, narodowo i gospodarczo stanowi integralną część składową Serbii i dlatego nie może być przedmiotem targów w stosunku do Bułgaryi.

Anglia a Bułgarya.

PARYŻ 11 czerwca. Specyalna depesza ateńska potwierdza, że Anglia zaproponowała Grecyi, ażeby ta nie pozwoliła jeździć swoim okrętom do Dedeagaczu (port bułgarski). Panuje przekonanie, że Anglia zamierza blokadę Dedeagaczu.

Anglicy dalej na dno.

LIVERPOOL 10 czerwca (B. R.). Okręt angielski „Express" został wczoraj storpedowany przez łódź podwodną niemiecką. Trzech ludzi załogi, ocalonych przez pewien okręt duński, wysadzono w Plymouth.

Naczelny redaktor i wydawca: Bronisław Laskownicki. Redaktor odpowiedzialny: Prof Dr. Michał Janik. Dyrektor administracyi: Zygmunt Hałaciński.

Drukarnia J. Lewicki i E. Mirek w Dąbrowie, Klubowa 4.